

Kuryer Poznański.

Nr. 147.

Redaktor odpowiedzialny

Niedziela, 29 czerwca 1879.

Nikazy Gruszczyński.

Rok VIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni pościelnych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mk 50 fn., w cesarstwie niemieckim 9 mk 15 fn., w Austrii i Węgrzech 6 guldów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portum. — **Biurowisko redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w drukarni J. Leitzgera. **Agenje Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Kychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też w pp. B. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstr. No. 74. Ogłoszenia z Francji wyłącznie przez pp. Hava n Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześcioliterowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłumaczenia na język polski 10 fen.

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale.

Administracja Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 28 czerwca.

Kwestya egipska nie zjeżdża tak prędko z porządku dziennego europejsko-wschodnich spraw politycznych, bo z złożeniem z tronu starego Izmaila baszy i wyniesieniem nań Tewfika została ona wprawdzie rozwiązana, ale bynajmniej nie uregulowana. W akcyjach dyplomatycznych, skierowanych przeciw byłemu kedywemu, tyle różnorodnych a sprzecznych z sobą wystąpiło na jaw dążności, plany interwencyjnych mocarstw tak diametralnie rozchodziły się z sobą, dalej irade sultańskie, znoszące władzę dzisiejszego wicekróla Egiptu, do tyła zmienia organizacją polityczną kraju egipskiego, że nowa budzą się obawy, ażeby załagodzenie sporu egipskiego nie stanie się nowym jabłkiem niezgody pomiędzy mocarstwami, nowych nie wywoła zawiązań w całej kwestyi wschodniej, w której Egipt jedno i to ważne stanowi ogniwo. Już cały przebieg z wszystkimi okolicznościami, jakie towarzyszyły złożeniu z tronu Izmaila baszy, wykazuje jasno, iż przedwczesną jest radość tych polityków dziennikarskich, co dziś piszą, że kwestya egipska usunięta ostatecznie została ze sceny spraw wschodnich i nie grozi na przyszłość zakłóceniem przyjaźni zgólniej dotąd koalicji mocarstw europejskich. Jak telegrafują do Pol. Corr. z Carogrodu, barzo burzliwym było posiedzenie Rady ministrów, na której obradowano nad złożeniem z tronu Izmaila baszy i nad odnośnym irade sultana. Część doradców sultańskich gwałtownie powstawała przeciw w. wezyrowi, Chairedinowi baszy i zdawało się na chwilę, że upadek tegoż będzie niewątpliwy. Irade sultańskie przesłane w osobnej nocy do mocarstw znosi irade z r. 1873, upoważniające wice-króla Egiptu do zawierania traktatów z zagranicznymi mocarstwami i do utrzymywania armii egipskiej. Nota dodaje nadto, że Porta użyje całego swego wpływu, aby przywrócić finansom egipskim stałą postawę i usunąć obecne nadużycia w Egipcie. — Któreż, pytamy, z mocarstw utrzymywane będzie stała armia w Egipcie, czy mocarstwa zechcą może podjąć taki sam projekt mieszanej okupacji, jak w wschodniej Rumelii, który jako niepraktyczny złożyć trzeba było później ad acta? — zaręczenie zas Porty, iż starać się będzie usunąć nadużycia w Egipcie i przywrócić stałą podstawę finansom egipskim wychodzi na czystą ironią. Któreż mocarstwo europejskie, dalej pytamy, weźmie inicjatywę uregulowania finansów egipskich i zaspokojenia niecierpliwych wierzycieli skarbu egipskiego? Wspomniany wyżej korespondent Politische Correspondenz nadmienia, że pomysł wydania irade, znoszącego prerogatywy dzisiejszego wice-króla Egiptu, wyszedł od samego sultana, który w ten sposób zwraca swe ostrze przeciw polityce Anglii i Francji. Gdyby się rzecz tak rzeczywiście miała, to widocznym jest, że sultan działa pod wpływem polityki rosyjskiej, która w ten sposób bardzo dyplomatycznie bierze odwet za ostatnią wojnę i niszczy wpływ obu tych mocarstw na Wschodzie. — Objasnienia też, jakie dał dnia onegdajszego minister Northcote na posiedzeniu niższej Izby angielskiej co do interwencji mocarstw w kwestyi egipskiej, bynajmniej rzeczy nie wyjaśniają. W rokowaniach dotyczących złożenia Izmaila baszy z tronu brały udział, mówił angielski kanclerz skarbu, Francja, Austria, Rosja, Włochy i Porta. Główną przyczyną, dla której Izmail basza złożony być musiał z tronu, były jego złe rządy i to przekonanie, że pod jego panowaniem nie byłoby podobnym naprawienie stosunków w Egipcie. Jakże zaś były zapatrywania Rosji i innych mocarstw w kwestyi złożenia Izmaila z tronu, to wyjawienie i skonstatowanie ich — dodał Northcote — nie prowadziły do celu. Przyczyną usunięcia Kedywego nie był — tak zakłócił kanclerz swe ciemne rewelacje — ten powód, iż tenże nie był w stanie zaspokoić swych wierzycieli, jeno to, co skłoniło Izmaila do robienia długów; — Porta też

z własnej inicjatywy (?) wydała składające z tronu kedywego irade i nikt na nią nie wywierał (?) nacisku. — Może nam zresztą wyjaśnią te delicate słowa szanownego lorda późniejsze obrady, jakie się według telegramu toczyć będą jeszcze w Izbach angielskich.

Złożony z tronu Izmail basza nie potrzebuje zresztą żałować, że pozbył się ciężkiego trudu panowania za hojne wynagrodzenie. Ma on, według Daily News, pobierać rocznie 50,000 funtów sterlingów, a obaj jego synowie po 12,000 funtów. — Rola, jaką odgrywał będzie nowy wice-król egipski, nie jest do pozazdroszczenia. Po obwołaniu Tewfika władcą Egiptu złożył mu życzenia włoski konsul de Martino i zapewnił go o pomocy swych kolegów. Tewfik basza podziękował za życzenia i oświadczył, że z całą energią odda się służbie około pomyślności kraju i liczy na poparcie konsułów mocarstw europejskich.

Każdy dzień nowy robi rys w gmachu państwa tureckiego. Turko-filiska N. Fr. Presse donosi o rzeczy zadziwiającej, że większość członków komisji Rumelii wschodniej rozjechała się a to z powodu, iż odebrali oni od rządu instrukcje sprzeciwiające się jedne drugim, tak, iż czynności ich stały się zupełnie złudnymi. Sprzecznosci te w instrukcjach odnoszą się głównie do pytania, czy gubernator ma prawo bez zezwolenia komisji zawezwać wojska tureckie. Angielski komisarz odejechał do Londynu, francuzki do Carogrodu. Tym sposobem faktycznie rozbiły się kombinacja, urządzająca roczne prowizorium we wschodniej Rumelii a przybliżyłaby się może chwila połączenia tej niby tureckiej prowincji z księstwem bułgarskim. Księstwo to coraz też wyraźniej przemienia się półurzędowo w prowincję rosyjską. Presse donosi, że gabinet petersburski dodał księciu Battenbergowi dwóch agentów, którzy oczywiście kierować będą całą machiną rządową. Jednym z nich jest znany konsul rosyjski w Paryżu p. Kumany, który kierować będzie dyplomatyczną kancelaryą księcia. drugim generał Parzow, który stać będzie na czele kancelaryi wojskowej. Nie będą oni mieli tek ministerjalnych, ale staną po nad ministeryum, a cesarz Aleksander gorąco ich polecił ks. Aleksandrowi.

Nie uratuje też tego coraz bardziej rysującego się gmachu państwa tureckiego nowy finansowy projekt Porty, która go, chcąc zyskać kredyt w Europie i zwabić kapitalistów, zakomunikowała swym reprezentantom przy mocarstwach europejskich. Państwo, w którym podstawy moralne są zmuszane, przedź czy później runąć musi i nie pomoże żadne sztuczne podtrzymywanie gmachu. Lekarzom też chorego człowieka, jakim Turcyą dawno nazwano, nie chodzi o wlanie wniknący żywot Turcyi sił moralnych, ale jedynie o przewlekanie z dnia na dzień tegoż żywota aż do chwili, w którejby można urządzić tak trudną do obalenia i podziału likwidację bogatego spadku tureckiego. Projekt finansowy, o którym mowa, nie jest nowy; Turcyą wraca do dawnego planu i zamierza oddać w administrację całą i wszystkie podatki pośrednie. Podstawę tej dziwnej transakcji mają stanowić przeciętne dochody, jakiego zebrano w trzech latach, a któremi do połowy dzieliłaby się Porta i jej administratorowie. „Rząd turecki — opiewa przesłany do reprezentacji zagranicznej projekt — przywiązuje do kombinacji tej wielkie nadzieje, rząd uważa kombinację tę za tymczasową, ale liczy na pewno, że przewycięży ona wszystkie trudności chwili obecnej. Wysoka Porta zdążyła ustawnie a obecnie bardziej, aniżeli kiedykolwiek, do przeprowadzenia swych wszystkich projektów finansowych, które mają naprawić ekonomiczne położenie kraju i trwać i pewną nadąć mu podstawę. Aby dokonać tego dzieła, potrzebnym jest Turcyi niczem niezakończony spokój ducha. Aby nie działać nierozważnie, postanowiła Porta przez zredukowanie rozchodów zmniejszyć tegoroczny budżet, który obejmuje jeszcze 9 miesięcy. Skoro to nastąpi, wtedy łatwą będzie rzeczą pomyśleć o radykalnej reformie finansowej.“ Różowe to, ale niestety płonne marzenia bankruta!

Centralizm w Austrii chwieje się w swych posadach a ostatni cios zadać mu mogą posłowie czescy, jeżeli wejdą do Rady państwa. Dzisiejsza korespondencya z Pragi wyświeca, komu należy się zasługa doprowadzenia do skutku ugody w grupie wielkich właścicieli czeskich i podaje prawdopodobną listę kandydatów z tejże grupy do

arzesel w Reichsracie. Komitet wyborczy konserwatywnego stronnictwa czeskiego do wyborców w większych posiadłościach wydał też już odezwę, podpisaną przez hr. Henryka Clam-Martinitza, Jerzego Lobkowitza, Karola Schwarzenberga, Fryderyka Thuna i Józefa Stanglera. Komitet usprawiedliwia w odezwie w dłuższym wstępie dotychczasowe zachowanie swe pod względem prawnopolitycznym i wypowiada gotowość do porozumienia się i do wejścia do Rady państwa pod warunkiem, iż możebnym będzie strzedz otwarcie i bezwzględnie skutecznie przekonania i stanowiska prawnego, oraz, że wstąpienie na grunt konstytucyjny nie będzie służyło chwilowym celom dowolnych kombinacji stronnicych, lecz istotnie pojednawczemu zrównaniu praw sprzecznych, przywróceniu trwałego pokoju, wysokim zadaniem iście konserwatywności polityki austriackiej. Rozpoczęte między wybitnymi reprezentantami innych grup wyborczych rokowania, jak niemniej przyszłe sesje sejmowe powinny, podnosi odezwa, jeszcze przed zebraniem się Rady państwa dać sposobność zamantestowania, w jakim duchu dążyć się ma do rozwiązania wielkich kwestyi a zarazem pole do okazania pojednawczości, bez której trwałego dzieła pokoju osiągnąć się nie da.

Polityka finansowo-celna księcia Bismarcka poczyniła zmuszać inne także kraje do obrony przed konkurencją zagranicznego handlu i przemysłu. Na posiedzeniu belgijskiej Izby reprezentantów z dnia wczorajszego przedłożył minister kilka projektów do ustawy finansowej, dotyczącej zaprowadzenia podatku od uprawy tytoniu w kraju, podwyższenia cła na przywożony z zagranicy tytoń, jako i podwyższenia podatków przy układaniu hipotek i spadków majątkowych. Szwajcaryja myśli o zmianie taryfy kolejowej. Dotąd transport drzewa, przybywającego z zagranicy o połowę był tańszy od transportu drzewa krajowego. Wywoływało to niezadowolenie pomiędzy właścicielami borów, handlarzami drzewa i pilarzami. W tej chwili, jak donoszą dzienniki szwajcarskie, obiega tamże petycja, wystósowana do departamentu, zarządzającego kolejami żelaznymi a dopominająca się ustanowienia tej samej ceny przy transporcie drzewa zagranicznego, jaka nałożona jest na transport drzewa krajowego.

Gwarancje konstytucyjne.

Mimo tumanu kurzawy, jaką kwestya taryfy celnej wywołała wśród naszego wielkopolskiego i zachodnio-pruskiego społeczeństwa w prasie, na zebraniach, w petycjach, wysyłanych i wycyfrowanych, w samemże Kole poselskiem w Berlinie, które mimo wolnohandlarskiej mowy poła Leona Czarlińskiego, głosować prawdopodobnie będzie za cłami ochronnymi, mimo animuszu, z jakim zwolennicy wolnego handlu z jednej, a przyjaciele celów ochronnych z drugiej kruszyli w tej sprawie kopie „niestety zawsze tylko na papierze“, — mimo to wszystko kwestya taryfy celnej pozostanie bądź co bądź kwestyą czysto niemiecką, — waniem politycznym, zmierzającym do usamodzielnienia cesarstwa, do wzmocnienia jego potęgi, do postawienia go, jak ks. Bismarck powiedział, na własne nogi. A chociaż, co się tyczy środków, za pomocą których cel ten ma być osiągnięty, i my także w nich interesowani jesteśmy, choć do tych szczeleł, po których cesarstwo ma się wnieść na własne nogi i my materyału dostarczać musimy, to jednakże jasną jest rzeczą, że ta próba podźwignięcia cesarstwa taką ma dzisiaj zabezpieczoną większość, tyle się tam ciśnię robotników i pomocników, że się i bez i mimo polskich głosów stanie po woli księcia Bismarcka.

Cesarstwo niemieckie, zjadłszy miliardy, które Niemców uszczęśliwić miały, zaczyna grząznąć w długach i niedoborach. Na rok bieżący obliczają deficyt Prus na 40 milionów; niedobór Bawaryi na 25 milionów; Wyrtembergia nie może się doliczyć 8 milionów, Saksonii braknie 5; a Badenia wdycha do 9 milionów. Struny podatków bezpośrednich tak bardzo są naprężone i wyciągnięte, że ks. Bismarck, aczkolwiek gracz nie lada, lęka się wyżej je podciągać, by smac nie popękały. Droga zaciągania pożyczek jestci wprawdzie bardzo wygodną w części pierwszej, — w drugim atoli akcie przy spłacaniu pociąga za sobą konieczne podwyższenie podatków bez-

pośrednich na procenta i amortyzacyą. Nie pozostało tedy nic innego, jak uciec się do trzeciego środka, t. j. do podatków pośrednich z cel granicznych i podatku od tytoniu i w ten sposób zabezpieczyć ogromne wydatki cesarstwa, które dotychczas musiało zbierać u poszczególnych państw związkowych, zadłużonych po uszy i żywić się kapaną danin matrykularnych.

Zadanie to, acz proste i na pozór łatwe, było i jest dziełem wielkiej doniosłości, dziełem, o które się rozbił narodowy liberalizm niemiecki, które zmieniło stosunki stronnictw w parlamencie, a partyą katolicką wysunęło na szerszą i wpływową widownię. Centrum nie mogło postąpić inaczej jak w obec faktu, że ks. Bismarck zmienił swoje dotychczasowe zapatrywania i zwrócił się na drogę celów ochronnych, — porzucił dotychczasowe stanowisko negatywnej opozycji, wystąpił jako stronnictwo działające i decydujące, zwłaszcza, że cła ochronne były od dawna jego pragnieniem i że nastęrczała się ni lada sposobność wykazania narodowo-liberalnym, jak łatwo z przyjaciela cesarstwa można popaść w reputacyą jego wroga. Centrum wystąpiło też czynnie i jemu też głównie zawdzięczać będzie cesarstwo przyjscie do skutku nowego systemu ekonomiczno-politycznego, który z jednej strony ma się przyczynić do ochrony rolnictwa i krajowego przemysłu, do zmniejszenia ciężarów dławiących rolnictwo, — z drugiej zaś strony przez cła finansowe na kawę, petroleum, tytoń i t. d. ma się przyczynić do usamodzielnienia cesarstwa, czyli, powiedzmy raczej, ks. Bismarcka i urzędu kanclerskiego.

Atoli ks. Bismarck, chociaż samowładnie rządzi Niemcami, to jeszcze nie Niemcy całe, w których, mimo sławionego „ducha jedności“, żyje i bije tętno partykularyzmu, które nie stył się jeszcze jednolitą całością, lecz mają w poszczególnych państwach odrębne i własne swoje interesa, i raczej do federacyi, aniżeli do rozplynienia w Prusach się skłaniają. Wzgląd na te partykularystyczne interesa, na dobro poszczególnych państw, nakazywał partyi katolickiej przy uchwalaniu systemu podatków pośrednich, wpływających wprost do kasy cesarstwa pod bezpośrednią dyspozycyą ks. kanclerza, mieć przede wszystkim to na oku, aby reprezentacya narodu nie straciła prawa dysponowania temi dochodami i aby powtórę dochody, ściągane z potu i pracy Bawarów, Sasów, Wyrtemberczyków, Badenczyków itd. nie szły na korzyść centralizacyi, t. j. Prus a na szkodę federalistycznych dążeń związku Rzeszy niemieckiej, — czyli innemi słowy, aby, pozwalając na taryfę celną, zyskać dla kraju pewne i niezawodne gwarancje konstytucyjne. I tu znowu zasługa jest partyi katolickiej w obec Niemiec, że liczebna siła i mocą przekonania na stronnictwie konserwatywnym, oddanym sans phrase ks. Bismarckowi, wymogła zgodzenie się na żądane przez nią gwarancje konstytucyjne i odrzucenie warunków, pod jakimi umizgający się znowu do rządu Bennigsen ofiarował pomoc rozbitych na zewnątrz a rozląających się na wewnątrz liberałów.

Jaki był wniosek przywódcy centrum, barona Franckensteina, rozpadają się na 2 części, pierwszą, żądającą zatrzymania danin matrykularnych i stosunkowego rozdzielenia spodziewanej superaty między poszczególne państwa związkowe i drugą, przyzwalającą na pobór najgłówniejszych cel od kawy, tytoniu i soli itd. tylko do roku 1881, t. j. do skończenia septennatu wojskowego i pozostawiającą dalszą decyzyą parlamentowi, — i w jaki sposób przez komisję celną w dniu 25 b. m. większością 16 contra 11 przyjęty został, o tém pisaliśmy już poprzednio. Część drugą, nierokującą wielkich korzyści, partya katolicka porzuciła, a natomiast zdołała przeprowadzić część pierwszą i uratować w ten sposób spodziewaną przewyższkę 80—100 milionów marek, któreby niezawodnie były wpadły w paszczę centralizmu i poszły na mundury, armaty, a może i na t. z. Erbsenwurst.

Porozumienie się partyi konserwatywnej z centrum w sprawie konstytucyjnych gwarancji wywołało zamęt, nieporozumienie, okrzyk trwogi i inne jeszcze objawy w obozie liberalnym, w którym główni krzykacze z całej siły biją w tarabany i wołają „finis Germaniae“ — boć nie inaczej rozumieć trzeba i można bolesny jęk Nat. Ztg. „das Reich kapitalist.“ Naczelny organ liberałów niemieckich podnosi okrzyk oburzenia, że zwierzchnictwo cesarstwa, że jego samodzielnosc w zarządzaniu finansami zostały

zniewczone, że partykularyzm wziął górę i może kiedyś wprowadzić resztkę w trudne położenie, odmawiając jej potrzebnych niezbędnie danin matrykularnych. Tutejsza P. o. S. Z. t. g. organ umiarkowany-liberalny, zacząwszy artykuł swój od znane go wiersza Henryka Heinego o chłopczyku, który ratując kotka, sam utonął (chłopczykiem tu ma być jedność cesarstwa, a kotkiem uratowanym taryfa celna), kończy go dość rozważną recenzją zbyt pobopnej zmienności księcia Bismarcka i groźbą, która w ustach liberalnego organu dziwnie się przedstawia, — groźbą, że lud przy wyborach pokaże, czy dłużej jeszcze znośić myśli podobne gospodarstwo! Wogóle stara się prasa liberalna, niezadowolona z odrzucenia wniosków Bennisena przedstawić i udowodnić, że uchwała, przynajmniej mocarstwom poszczególnym prawo do dochodów cesarstwa pro rata parte i zatrzymująca dotychczasowy system danin matrykularnych, jest pogrzebaniem jedności cesarstwa. Egzagerując tę stronę uchwały komisji celnej w nadzwyczaj jaskrawych barwach, stara się prasa liberalna zmniejszyć drugą stronę uchwały, która dla Niemców powinna mieć wielkie znaczenie, bo ratuje konstytucyjne rękojmię. Widocznie jednakże liberałom, którzy z tak lekkim sercem zniesli artykuły konstytucyjny, gwarantujące samodzielność Kościoła w Prusiech, nie chodzi tak bardzo o wolność i konstytucyjną, jak raczej o osobistą władzę i panowanie, i jeżeli ks. Bismarckowi zarzucają zbyt wielką pobopność do zmiany systemu i to nie z wewnętrznych, zasadniczych powodów, lecz często dla błahych zewnętrznych okoliczności, — to z ręką na sercu mogą powiedzieć o sobie, że u nich zasady i przekonania polityczne „z wiatrem się ważą.“

KOESPONDENCYJE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Lwów, 23 czerwca.

(Ruch przedwyborczy. — Kandydaty antynarodowe a solidarność. — Z Izby handlowej. — Składy zbożowe.)

(—) Rozpoczął się tedy już ostatni tydzień agitacji, a wazwyczaj, że wyborów naszego grodu już tylko nader krótki czas oddziela od urny wyborczej, przynajmniej trzeba, że uczyniono wprowadzić wiele, bardzo wiele w obecnej kampanii wyborczej, niestety jednak więcej jeszcze zaniebano. I tak w gminach wiejskich, które pierwsze przystąpią do urny, agitacja z naszej strony była tak osłabła, a w niektórych okęgach widocznie tylko od niechcenia dla czczej formy prowadzona, że z góry niemal przepowiedzieć możemy, iż wrogie nam stronnictwo moskalofilskie, prawie wszędzie, gdzie wysunęło kandydatów swoich, odniesie nad nami zwycięstwo. Bo też istotnie, jeżeli prawda, co mi z owych okęgach zagrożonych donoszą, to między wyborcami naszymi w owych okęgach zapanowała taka apatya, takie zobojetnienie dla sprawy, że zwątpić przychodzi o naszym patryotyzmie. W obec tej smutnej okoliczności, godzi się wskazać na obecne położenie kraju naszego, które na każdego obywatela wkłada święty obowiązek troszczenia i zajęcia się szczerze i gorliwie sprawą publiczną, która przecież jest zarazem sprawą każdego z nas. Nie zapominajmy o tęg, iż obojetność nasza w obec wyborów mści się będzie potem na nas

przez długie lata, niezapominajmy, że każdy naród ma taki parlament, jaki sobie sam stworzy. Drugim smutnym objawem, charakterystycznym obecne wybory, jest owa tak liczna inwazyja na kraj nasz kandydatów obcych, Niemców i Żydów, którzy w dobrze zrozumianym własnym interesie z bezprzykładną arogancją chcą się narzucić nam na reprezentantów w Radzie państwa. Patrząc na owych żydków wiedeńskich, owych Hönigsmannów, Scharfów, Erbów itd., którzy jakby szarańcza jaka spadli na kraj nasz dla złowienia mandatów poselskich, zapytać trzeba istotnie, z kąd taka czelność, z kąd odwaga do narzucania się nam i do upokarzania w ten sposób całego narodu? Powiedzmy sobie prawdę, że my sami ośmieliliśmy tych panów do zaszczytowania nas swymi odwiedzinami w roli kandydatów poselskich. Brak to jedności i zgody, brak solidarności między nami; ów grzech pierworodny, który tyle klęsk już na nasz naród spowodował, zachęcił i tych niemieckich kandydatów do korzystania i wyzyskania, jeżeli się uda, tęg najslabszej strony społeczności naszej. Secesya, ów krok tak nierozważny, tak dla sprawy szkodliwy, czyn potępiony dziś przez samych twórców jego, dała pochop liberałom wiedeńskim do upokarzania nas swymi kandydatami. Widząc, jak pewna część społeczeństwa naszego nietylko że secesyji nie potępiła, ale oświadczyła wotum zaufania panom secesyjonistom, uznała ją jako krok patryotyczny, cöz dziwnego, że owiliberały niemieckie, wiedząc już z danego niestety w kole polskim przykładu, że solidarność naszą tak bardzo lekają się nie mają potrzeby, wystąpili gromadnie z pretensją do reprezentowania kraju naszego w Radzie państwa. Wszak na interpelacyę, jakim czołem śmiać ubiegać się o krzesła poselskie z kraju, w którym są zupełnie nieznanymi, dla którego zasług żadnych niepołożyli, i od którego mandatu nie otrzymują, skoro zaprotestowano przeciw ich kandydatom stanowczo w komitecie centralnym, z którym węzłem solidarności związani są wyborcy, panowie ci odpowiadają z szyderstwem, że solidarność nasza dla nich nie taka straszna, bo daliśmy już dowody, że ją złamać umiemy. Oto więc owoce polityki secesyjnej, polityki, która jak powiedziałem, tyle klęsk już na nas spowodowała, a której następstwa w owych kandydatkach spekulantów żydowskich dziś tak dotkliwie czuć się nam dają. Wszakże miejmy nadzieję, że wybory zadadzą kłam owemu twierdzeniu kandydatów niemieckich o braku solidarności między nami, miejmy nadzieję, że właśnie solidarnym i licznym wyborem kandydatów narodowych w owych okęgach, gdzie ci panowie śmiać występować, pokazemy, że umiemy jeszcze być solidarnymi tam, gdzie idzie o zwalczenie wspólnego nam wroga. — Aby też raz stanowczo koniec położył wszelkiej agitacji tych panów, komitet centralny wysłał wczoraj w najbardziej zagrożone okęgi wyborcze, jak do Kołomyj itd., po kilku delegatów, których rzeczą będzie wybadać opinię co do kandydata mogącego mieć największe powodzenie przy wyborach i kandydaturę taką przeprowadzić.

Dziś zaś komitet wykonawczy miejski obradować będzie nad przeprowadzeniem agitacji wyborczej po przedmieściach. Nie idzie tu wcale o jakąś walkę ze stronnictwem przeciwnym, bo komitet lwowski stronnictwa takiego wcale nie

uznae i dla tego żadnej nie zdradza obawy co do wyboru pp. Hausnera i Wolskiego, — lecz komitetowi idzie o rozbudzenie agitacya życia między wyborcami przedmiejskimi i o sklonienie ich do wzięcia jak najliczniejszego udziału w wyborach, przez co znowu chciałby komitet dowiesć całemu krajowi, jak imponująca większość wyborców grodu naszego uznaje zasługi panów kandydatów. Jeden z nich, mianowicie p. Wolski, miał, jak słyszę, od wyborców Nowosądeckich właśnie w chwili, gdy przemawiał na walnym zebraniu, otrzymać telegram, że kilkaset obywateli tamtejszych zapraszają go z przygotowanym mandatem do kandydowania. Zarazem zażądano przysłania kilkuset egzemplarzy znanego broszury pod tytułem: „Program wyborców na r. 1879.“ Nie wiem, czy p. Wolski zdecydował się przyjąć to zaproszenie, bo z jego odpowiedzi, danęj wyborcom Nowosądeckim, nie stanowczego dowiedzieć się nie można, to wszakże wiem, iż jest tu powszechne przekonanie, że p. Wolski nie stanie do walki w Nowym Sączu, gdyż przyjęta i przez niego zasada solidarności nakazuje mu popierać zacnego i tak wielce zasłużonego kandydata, który ten okęg wyborczy dotychczas tak skutecznie reprezentował i który tęg zgodnie z życzeniem większości wyborców tamtejszych poleconym został przez komitet centralny. W przekonaniu tedy, że kandydatura p. Wolskiego przyczyniłaby się tylko do niepotrzebnego a nawet w obec trzeciej kandydatury antynarodowej kompromitującego sprawę rozstrzelenia przez komitet centralny polecony, z większości zapewnionej sobie uroniłby kilkanaście lub kilkadziesiąt głosów, któreby znowu wbrew zasadzie solidarności padły na p. Wolskiego, możemy wyrazić nadzieję, że zrzecze on się stanowczo tęg kandydatury.

Kwestya kandydatury z naszej Izby handlowej nie jest jeszcze stanowczo rozstrzygnięta, jak o tęg niektóre dzienniki mylnie doniosły. Ani p. Groman ani p. Bedyński ostatniego słowa w tęg sprawie nie powiedzieli, toż i kandydatura pana Epsteina nie jest jeszcze stanowczo zdecydowana, a rozstrzygająca uchwała w tęg sprawie dopiero w tych dniach nastąpi.

Wiadomo wam zapewne, że od dłuższego już czasu odbywają się u nas ciągłe narady w sprawie dźwignięcia handlu zbożowego. Rezultatem tych obrad ludzi fachowych jest uchwała, iż należy we Lwowie wybudować magazyny czyli składy zbożowe (Lagerhäuser). Zdaje się, że irządowi leży sprawa polepszenia handlu zbożowego na sercu, i że zamierza przyjść nam w pomoc w tym kierunku, gdyż, jak się właśnie dowiaduję, z polecenia namiestnika radca namiestnictwa p. Orlecki przybył temi dniami do Wiednia w celu zbadania urządzeń tamtejszych składów zbożowych. W towarzystwie radcy magistratu wiedeńskiego p. Wetza zwiędził pan Orlecki składy zbożowe na praterze, i nad Dunajem, wyrażając się szczególnie o tych ostatnich bardzo pochlebnie, prosząc zarazem o udzielenie mu planów. Widać tedy, że rząd rzeczywiście zainteresował się tą sprawą — czyli jednakowoż handel nasz zbożowy do owych tak potrzebnych składów przyjdzie — i kiedy — kwestya tę rozstrzygnąć będzie można dopiero wtedy, gdy się dowiemy, kto właściwie będzie żożył na owe bu-

dowie, słowem gdy kwestya finansowa będzie rozwiązana. Do dziś bowiem ani gmina ani kraj — nie oświadczyły się pod tym względem stanowczo.

Praga czeska, 26 czerwca.

(XX) Jeden i to z najgłośniejszych punktów ugodowych, które swego czasu wymieniałem w paryzkim dzienniku Français, a powtórzyłem w Kurjerze, został spełniony. Hr. Taaffe przeprowadził ugodę w grupie wielkich właścicieli czeskich. Przeprowadził ją jedynie hrabia Taaffe, używając całego wpływu, jaki rządowi przysługuje w tęg grupie. Bo bez użycia tego wpływu i to w sposób dosadny, stronnictwo księcia Karola Auersperga nie byłoby nigdy zgodziło się na kompromis. Na mocy kompromisu tego zostanie wybrana wspólna lista kandydatów, na której znajdywać się będzie 10 federalistów i 13 centralistów. Federalistyczni wielcy właściciele nie zobowiązali się wstąpić bezwarunkowo do Rady państwa, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, lecz zobowiązali się albo wstąpić do Rady państwa, albo złożyć mandaty. Wstąpią zaś w tym razie, jeżeli stronnictwo dra Riegera zdecyduje się obesać Radę państwa. Jakkolwiek w tęg mierze dotąd nie zapadła uchwała, mam jednak powody sądzić, że Czesi istotnie wstąpią. Będzie zatem 34 do 35 czeskich posłów frakcyi Riegera i 10 czeskich wielkich właścicieli, czyli razem 44 lub 45. Nadzwyczajnej doniosłości fakt ten nabiera z następującego względu: Czechi wybierają 92 posłów do Rady państwa. Ci 92 posłowie z pomiędzy siebie wybierają 10 członków delegacyi, t. j. czwartą część delegatów, wybieranych przez Izbę poselską. Połowa 92 jest 46. Otóż ponieważ z niemieckich lub mieszaných gmin wiejskich zostanie wybranych 2 lub 3 kandydatów konserwatywnych, których poparły temi dniami dzienniki staroczeskie Politik i Pokrok, a nadto pomiędzy 13 wierno-konstytucyjnymi posłami grupy wielkich właścicieli, znajdując się będą ministrowie baron Depretis i hr. Mansfeld, przeto przy wyborze do delegacyi zupełnie usunięta zostanie ta frakcyja dra Herbstsa, która nie tylko opiera się okupcy, lecz w ogóle wszelką uniemożliwia politykę zagraniczną.

ZIEMIE POLSKIE.

* Na odbytém w środę posiedzeniu przyjął przedwyborczy komitet krakowski następującą rezolucyę:

1) Komitet przedwyborczy dla miasta Krakowa uchwała, że dotychczasowych deputowanych do Rady państwa z m. Krakowa pp. dr. Ferdynanda Weigla i dr. Andrzeja Rydzowskiego uważa za jedynych kandydatów na deputowanych do Rady państwa na przyszłą kadencyę i takowych wyborcom zaleca.

2) Komitet uchwała zwołać zgromadzenie wyborców w celu ostatecznego porozumienia się w sprawie wyboru dwóch deputowanych do Rady państwa — na poniedziałek, dnia 30 czerwca r. b. o godzinie 6tęj po południu do sali radnej.

Przeciwko zasłużonemu posłowi Dunaje-

I z bliska i z daleka.

XXXVI.

Miesiąc czerwiec, miesiąc ten wyjątkowy, który niegdys tak bardzo ożywiał miasto nasze, dziś przemija niepostrzeżenie. Jarmarki na welnę utraciły dawne znaczenie odkąd ta gałęź rolnego przemysłu uległa zwycięstwu australskiego spózwodnictwa. A termin Sto Jański, jeśli dla wielu pozostał krytyczną epoką, przestał być wyjątkową porą wszelakich tranzakcyi, przestał sięgać całe obywatelstwo do jednego ogniska, i podobnie jak kontrakty kijowskie, z każdym rokiem mniejszym znaczą się ruchem i zjadem. Zacierają się w pamięci dawne tęg epoki wspomnienia, kiedy Poznań miał w czerwcu nowy, niby kilkotygodniowy karnawał, wyciągi konne, bale, wesołe recepcye i wieczorki. Zapewne stósunki materialne i ogólne zubożenie wiele się przyczyniło do zatomowania ruchu towarzyskiego między nami, ale należy szukać jeszcze innej przyczyny, bardziej wewnętrznej, moralnej.

Czy dzieci zbyt rychło rozwijane, wiedną przedwcześnie jak sztucznie trybowane roślinki? czy młodzież przeciążona niezdrową nauką grzybieje? czy zewnętrzne okoliczności stałym smętkiem odbijają się w usposobieniach? nie wiadomo. Dosć że źródło wesołości zda się między nami wysychać, a nawet młodość gasnącej iskry żwawej swobody rozlić już nie zdoła, nie umie. To posmutnienie ogólne młodszych pokoleń nie od dzisiaj spoprzedz się daje: odbiło się nawet poniekąd i w zewnętrznych formach zabawy, naznaczyło swém piętnem same nawet tańce. Już w r. 1833 młody Zygmunt Krasinski pisał do ojca: „Niewiem jak dawniej bywało na świecie, ale słyszałem zawsze z ust papy i innych, że niegdys tańcowano, szalano po balach. Ale teraz pogrzeb a bal to wszystko jedno. Choć pokoje były najpiękniejsze, choć tłum był ludzi i kobiet wystrojonych i pięknych twarzy, było tam piętno XIX wieku górujące nad wszystkiem. Nie ozięblejszego nad terazniejsze kontredanse, idą ku

sobie kilka kroków jak posągi, coby z piedestałów zeszyli i potem wracają nazad by znów poczołgać się naprzód, tak jak całe życie terazniejsze, które już niema w sobie żadnego zapalu, i pełne nieśmiałości próbuje tylko czy można postąpić i wnet się zawraca.“

Minęły więc niepowrotnie gwarne zjazdy, a Poznań ledwo na jaki taki zimowy karnawał zdobyć się potrafi, o letnim już ani marząc. To smutniejsze, czy poważniejsze usposobienie, odbiło się i w domowych uroczystościach, które dziś przybierają powszechnie skromniejsze cechy. Pod tym względem przynajmniej społeczeństwu naszemu postępowi prawdziwi. Znikają może staropolskie wesela, ale za to chrześcijańskie śluby odbywają się z nierównie większym skupieniem i powagą. Mała liczba bliższych uczestniczy w obchodzie, ale życiwe serca zdala przesyłają swe życzenia i powinszowania nowożeńcom. Ostatnie tygodnie skojarzyły kilka szanowanych powszechnie u nas domów, spokrewnili rodziny na wskroś wielkopolskie. Nie dziw przeto, że całe nasze społeczeństwo serdecznie brało udział, z daleka czy z bliska, w tych rodzinnych świętach, które budowały nie widzianą dawniej powagą i skromnością nie wylęczającą bynajmniej tradycyi miłej polskiej gościnności. Niechaj będzie wolno i kronikarzowi tygodniowemu przesłać nowo-powstałym wśród nas ogniskom życiwe: Szczęść Boże! Im więcej ziemi nam się z pod nóg usunę, tęg bardziej rośnie takich domowych ognisk potrzeba i znaczenie. Jeśli dotąd były przybytkiem tradycyi polskiej i cnoty, dziś stać się powinny warownią i tęg pilniejsze sprawować czaty, aby nie uronić z powierzonego sobie wóldarstwa.

Jeśli na naszym ścieśnionym zagonie trudno o wystarczający plon potocznych wiadomości, to dosć wystąpić za granice Wielkopolski, aby ich znaczny zgromadzić zapas. Kraków jak zwykle najhojniej ich nam dostarczyć gotów. Trzypolowe gospodarstwo Brodzkiego, które od czasu rebiuru pozwalała na przemian odetchnąć każdę z rozbitych dzielnic dawniej Polski, teraz szczęśliwą erą dla Galicyi zajaśniało. Życie narodowe spotęgowało się zwłaszcza w tym Krakowie, który był niegdys stolicą a nie przestał być sercem Polski.

Coraz nam z tamtąd nowe a podnioslejsze przychodzą wrazenia. Jeżeli z tamtąd przybyli do nas w zimie wymowni goście, to my znów pospieszyliśmy tłumnie przed kilku tygodniami dla uczczenia świętego Polski patrona. Ow jubileusz św. Stanisława ściałgnął mianowicie do Krakowa liczny zastęp tych „Bożych kmieci“, godnych zasiąść „u Boga w wiecu.“ Zebrały się tam tysiące ludu polskiego, owych chłopów, o których O. Antoniewicz mawiał, że niebo będzie nimi zapełnione. Wśród nich wyróżniano zaszczytnie wielkopolskich włościan, którzy powszechnym zdaniem odznaczają się roztropnością, karnością, i już wyrobionym zmysłem politycznym porządku i ładu. Skorzystano z tego napływu uczestników, aby na prędcę urządzać kilka wieców. Różni różnie się na to zapatrywali. Podobno jednak lud galicyjski bynajmniej nie jest do takich rzeczy dojrzały. Zwołujący tam wiece robią nam wrazenie ludzi, którzyby rozpoczynali budowę gmachu od ustawiania dachu i szczytów, kiedy niema jeszcze fundamentów, to jest uregulowanego stósunku pomiędzy chatą a dworem. U nas gdzie dwory od dawna zrozumiały swe posłaństwo, i oddawna sobie zdobyły sprzymierzoną pomoc włościan, podniesionych i uszlachetnionych oświatą, wiece stały się niby korona wieńczącą długoletnią pracę i zobopólne porozumienie. W Galicyi nurtują dotąd wszystkie dawne nieufności wzajemne, a wiadomo, że odrobina kwasu całą mękę zakwasza. Zanim do ogólnych rzeczy i działań przyjdzie rękę przyłożyć, wypada najprzód ten kwas usunąć i przenieść na ziemię galicyjską błogie stósunki wielkopolskie. A ku temu nie wiece, nie głośnie roboty, ale codzienny wpływ dobroczynny dworu najlepiej posłuży.

Wśród przemawiających na wiecu krakowskim mówców znalazł się i wieśniak z pod Wieliczki, który już po kilkakrotnie odzywał się do Wielkopolski z prośbą o książki dla czytelników przez się założonej, z żądaniem rad lub wskazówek. W Krakowie nachodził on naszych obywateli blagając o objaśnienia względem Kótek rolniczych. Dobrę sławy zażywają wielkopolscy panowie, kiedy i po za granicami Księstwa chłopów z większą ufnością do nich, jak do własnych przychodzi.

Ow wieśniak uderzył wszystkich nadzwyczajną bystrością a zarazem i niejaką goryczą względem wyższych stanów. Z wdzięcznością wspominał, że założywszy czytelną w wsi swojej, odebrał liczny zasilek w książkach od pp. Zupańskiego, Kamieńskiego, Chociszewskiego i innych. Zapytany raz o swe stósunki i przeszłość przez jednę z osób, do której się zgłosił, charakterystyczną listownie przesłał odpowiedź, której tu fragment umieszczamy, jako dowód wytrwałości człowieka łaknącego oświaty i nauki: „Ja rodzilem się w r. 1826, zaślubilem żonę w r. 1846, wzięty byłem do wojska austriackiego w 1847 r., uwolniony od wojska 1849 r. Ale wracam się do moich małych lat. Ja byłem jedynakiem u rodziców moich; gdym doszedł lat siedmiu, ósmiu, prosiłem rodziców, żeby mnie do szkoły posylni, ale o tęg ani wspomnieć sobie nie dali, mówili, że im potrzebny do pasania bydła, że oni do szkoły nie chodzili a żyją, to i ja żyć mogę, aż nareszcie tyłem wymógł, że mnie przez jednę zimą do organisty posylni. Przez ten krótki czas tyłem się nauczył, żem cokolwiek mógł szlabizować, a gdym dorósł, wzięli mnie do wojska. Każdą godzinę wolną od służby poświęciłem się uczyć. Prosiłem moich towarzyszy, że mnie uczyli na modlącej książce, a do wojskowej szkoły nie chciałem chodzić, bo mi się nie podobał łamany język niemiecki; a gdym dostał list z domu uważałem go za wzorek, pisałem sobie w notacie, a nie wiedziałem co pisać, aż nareszcie za pomocą moich towarzyszy przeczytałem sobie sam list, a za rok jeden samem sobie list do domu bazgrał, adres mi inny napisał. Gdyśmy przyszli na kwatery do Niemiec, Czech, dziwno mi było, dla czego każdy gospodarz więcej ma książek jak jednę, bo ja myślałem, że w każdej książce jedno i to samo, aż się pytam przez tłumacza jednego gospodarza, na co mu tyle książek a nie jedna? Niemiec odpowiada: ta książka zawiera w sobie to, a tamta coś innego. Pytam się, czy w polskim języku są zabawne książki? tak samo, odpowiedział Niemiec. Pomyślałem sobie: o Boże! daj mi wrócić do domu, zaraz pójdę do Krakowa po zabawną książkę. I tak się stało. We dwa roki wróciłem od wojska i zaraz na trzeci dzień poszedłem do Krako-

wskiemu i ks. Chełmeckiemu, z których pierwszy kandyduje we Wieliczce, występuje jakiś p. Duniecki i w nieuczciwy sposób stara się różnemi środkami zniechęcić lud do dotychczasowych posłów. Nie tylko rozdawano z jego poręki pieniądze, ale starano się wystawić ludowi uchwałę przeciwko pijaństwu jako szkodliwą dla jego bytu i za „szkodę wyrządzoną ludowi“ zrobiono odpowiedzialnym ks. Chełmeckiego. Niegodziwa to agitacja.

Pan Hausner stara się przeprowadzić w powiecie Trębowski i Husiatyńskim kandydaturę hr. Augusta Starzeńskiego z posiadłości wiejskich i małomiastek. Powtarzamy tutaj ustęp z listu otwartego do wyborców, zawierającego polityczne wyznaczenie kandydata, a będącego zarazem wskazówką co do przyszłych zamiarów p. Hausnera. Kandydat trębowski tak się wyraża o solidarności:

Solidarność posłów galicyjskich uważam jako rzecz potrzebną, do której wszelkimi możebnymi sposobami dążyć i którą utrzymać należy. Na wypadek, gdyby moje osobiste przekonania znalazły się w takiej sprzeczności z większością Koła, iż sumienie moje nie dozwoliłoby mi iść nadal solidarnie, złożyłbym mandat, secesji bym nie robił — bądź to pojedynczo, bądź to nawet w kilku, to jest w znacznej mniejszości. Ponieważ jednak ukształtowania przyszłego Koła obecnie przesądzać nie można, i jest zawczasem, zastrzegam sobie i nie chcę wyborców ludzi, że na wypadek, gdyby się w nowej delegacji znalazł liczebnie poważny zastęp, któryby z dotychczasowem postępowaniem dawnego Koła był w sprzeczności i w celu uzyskania reform zawiązał się w nowy klub (ma się rozumieć w obrębie Koła), że tudzież nie przesądzając o cenniejszej przyszłości, jest możebne, iżbym się do takiej, w każdym razie silnej mniejszości przyłączył itd.

(podp.) A. hr. Starzeński.

Do Cza s telegrafują z Lwowa pod dnim 26 bm., że komitet centralny stawia w obwodach włościańskich następujące kandydatury:

Na okręg wyborczy Przemysł-Dobromil-Mościska: Józefa Tyszkowskiego; na okręg Jarosław-Cieszanów: hr. Jana Krasickiego; na okręg Żółkiew-Sokal-Rawa: Wład. Fedorowicza; na Brody-Kamionka: Tytusa Kiełanowskiego; na Złoczów-Przemysły: starszego radcę Zborowskiego; na Tarnopol-Zbaraż-Skałat: Kaz. Grocholskiego; na Sambor-Staremiasto-Rudki Turka: hr. Jana Zamoyskiego; na Stanisławów-Bohorodczany-Nadwórne-Tłumacz: Juliana Puzynę; na Kołomyże-Kosów-Sniatyn: hr. Karola Miera; na Lwów-Gródek-Jaworów: Kornela Krzczunowicza; na Stryj-Mikołajów-Drohobycz: sędziego Majeranowskiego; na Czortków-Buczacz: Mikołaja Wolańskiego. Nie rozstrzygnięto jeszcze co do kandydatów na okręgi wyborcze: 1) Sanok-Brzozów-Lisko; 2) Trębowlę-Husiatyn; 3) Zaleszczyki-Borszczów-Horodenka; 4) Kałusz-Dolinę-Bóbrkę i 5) Brzeżany-Rohatyn-Podhajce.

NIEMCY.

* Berlin, 27 czerwca. Dzisiejsze posiedzenie parlamentu rozpoczęło się odczytaniem całego szeregu podań o urlop; ławy były po większej części puste. Nasamprzód zatwierdzono ostatecznie w trzecim czytaniu mniejsze przedłożenia, które wczoraj w drugim czytaniu załatwiono, następnie rozpoczęto obrady nad dalszą dyskusją przeznaczoną pożyca, obejmującą towary drogerijne, aptekarskie i fabryczne. Referent dr. Hammacher wyłuszczył powody, które

skłoniły komisją do przyjęcia proponowanych przez nią obecnie zmian taryfy. Komisja trzymała się po większej części wniosków związku przemysłowców chemików, który dostarczył Izbie potrzebnego materiału do obrad. Parlament przyjął, po większej części bez dyskusji, wnioski komisji. — Komisja, zajmująca się kwestyą opodatkowania tytoniu, przyjęła wczoraj wieczorem o 85 m. za 100 kilo od tytoniu zagranicznego. Dalsze oznaczenia odłożono do dnia następnego. Komisji przedłożono następujące wnioski:

Centrum proponowało 60 m. za zagraniczny tyton, 25 mk za krajowy; Buhl 85, odnośnie 45 mk; Blum 80, odn. 40 mk; konserwatywni 100, odn. 60 mk. Najwięcej widoków ma wniosek Buhla, który ewentualnie proponuje 32, odnośnie 20 mk podatku dodatkowego.

Wniosek Buhla już więc w pierwszej połowie przyjęto. Rząd, jak wiadomo, proponował 120, odn. 80 mk. Komisja taryfowa, do której w miejsce posła v. Hertling, który uzyskał dłuższy urlop, wstąpił baron Schorlemer-Alst, zajmowała się dzisiaj unormowaniem sum, potrzebnych do pokrycia deficytu państwa niemieckiego. Bawaryja, Wyrtembergia, Saksonia, Badenia i Hesya przedłożyły krótkie memoriały; Prusy zrobiły wyjątek; minister Hobrecht powtórzył dawniej już ustnie poczynione objaśnienia i położył główny nacisk na to, że pruski deficyt (około 40 milionów) nie konieczne przez podwyższone dochody celne, ale i za pomocą innych środków, n. p. za pomocą pożyczki może być pokryty, i że obciążenie spodziewanych dochodów bardzo jest niepewnym. Ze podana suma 40 milionów w przybliżeniu jest prawdziwą, dowodzi pan minister za pomocą różnych kombinacji i rozważań. W podobny sposób rozodzi się minister o dochodach i rozchodach państwa i o pokazującym się ztąd deficycie, który wynosi około 100 milionów. Deputowany Rickert konkluduje zco dopiero przedstawionego obrazu stosunków finansowych i przyjęcia wniosku gwarancyjnego Franckensteina, że parlament powinien się konieczne zająć etatami pojedynczych państw, którym tak wielkie przekazywać ma dochody i zapowiada, że być może, iż stawi wniosek, aby budżety dochodów i rozchodów pojedynczych państw przedkładane były parlamentowi; — i że, jeżeli wniosek Franckensteina rzeczywiście przyjęty ma być w plenum, przyznawanie sum pieniężnych odbywać się winno co rok, lub w pewnym ściśle granicznym czasie. Dalej przeczy p. Rickert, jakoby podany przez pruskiego ministra deficyt był stałym, gdyż przy innej sposobności minister finansów inaczę się w tym względzie wyrażał; deficyt osiągać może najwyżej sumy 35 milionów. Mówca przechodzi potem na Bawaryję, która deficyt swój podaje na 25 milionów i gani ostro bawarską administracyę finansową, wykazującą w najnowszym etacie 40 milionów deficytu, która wprawdzie wskutek za śmiałych budowli kolei żelaznych i niezręcznego zarządu. W równy sposób rozodzi się mówca o Wyrtembergii i oświadcza, że o administracyi innych państw zamilczy jedynie dla tego, ponieważ, jak się zdaje, wywód jego mało zgrupowanych zajmuje. Po odpowiedzi ministra Hobrechta odpiera bawarski pełnomocnik v. Raesfeld krytykę bawarskiej administracyi finansów i podaje następnie faktyczne objaśnienia o bawarskich potrzebach pieniężnych, które tylko państwo, jako dysponujące pośrednimi podatkami,

strzegących ich kości, przetrwała wieki i burze, jak wszystko, co ma bezpośredni udział w nieśmiertelnej Piotrowej obietnicy. Nowy Biskup krakowski nie mało liczy przyjaciół i wielbicieli w naszym Księstwie. Serdeczny węzeł przez lat wiele łączył go wspólnością dążeń i trudu z śp. księdzem Prałatem Koźmianem, który zawsze, w coraz częstszych pod koniec życia wycieczkach do Krakowa, zamieszkiwał w skromnej celi ks. Dumajewskiego. Jakby przez pamięć tych dawnych z Wielkopolską stosunków, na drugi dzień po swiej konsekracyi, nowy Biskup przybył pokrzepić poznańskie wygnanki, i mszą św. u naszych Karmelitek odprawił. A w pierwszym zaraz tygodniu swych rządów nawiedził inne jeszcze rozbitki burzy trwającego dotąd u nas kulturkampf, bierząc pensyonarki klasztoru poznańskich Urszulanek.

Po nadzwyczajnym ożywieniu i ruchu, który panował w Krakowie podczas ostatnich tygodni, cisza letnia zaczyna się i tam na dobre. Teatr chwilowo operą lwowską zajęty, wkrótce na cały sezon się zamknie. Artyści krakowscy najprzód pospieszyli do Tarnowa, podczas gdy nasza trupa jak zwykle na letni sezon zdążyła do Warszawy, gdzie ogólne sobie jedna uznanie. Te wędrowki artystów w ciągu lata wszędzie już w modę weszły. Jedno tylko dramatyczne towarzystwo francuzkie z Comédie Française, tego przybytku sztuki i akademii językowej, dotąd uchylało się od tego zwyczaju, i upatrywał rodzaj popolitowania się na kształt jarmarcznych widowisk w wędrowkach po za murami Paryża. W tym jednak roku, pierwszym w dziejach starodawnego teatru wyjątkiem, artyści jego dali się uprosić do Londynu, na szereg przedstawień, które tam ogromne mają powodzenie. Uwydatniła się jednak przytęm moralna wyższość angielskiej publiczności nad francuzką. Sztuki mniej uczeiwe jak np. Le Fils naturel Dumasa syna, tak chłodnego i surowego doznały przyjęcia, iż artyści sami z siebie poczuli się zobowiązani do wymazania ich z swego programu, bo prawdopodobnie byłoby zabrakło widzów przy powtórnym przedstawieniu.

Jeśli Anglijcy wykształceni na Szekspirze nie znoszą brudu w sztuce, i tylko uczciwy realizm

zaspokoić może. W obronie Wyrtembergii wstąpił wyższy radca podatkowy v. Moser, protestując przeciwko ostrzej krytyce stosunków wyrtembergskich, wypowiedzianej przez posła Rickerta. Po replice ostatniego zabrał jeszcze głos poseł Richter z Hagen, i rozważając dane przez rządy objaśnienia, zauważył, że nie dowodzą one upadku aktywnego majątku państwa, lecz wykazują tylko deficyt kas, że więc nie mają tego znaczenia, które im zwykle przypisują. Dyskusyja następnie odroczyć musiano do dnia następnego, ponieważ rozpoczęło się posiedzenie plenarne.

O gwarancyach konstytucyjnych rozpisujemy się na innem miejscu, — tu ograniczamy się jedynie na streszczeniu wywodów, jakimi dzisiejsza Germania zbija zarzuty liberylnych pism berlińskich, czynione wnioskowi barona Franckensteina. Taktycy liberalnej nie można odmówić pewnej zręczności, zasadzającej się na tym, że przypisując wnioskowi ogromne federalistyczne, ba nawet partykularystyczne znaczenie, — ignoruje zupełnie prawie konstytucyjne gwarancje, jakie wniosek daje niewątpliwie. Prawda, według Germanii, leży w pośrodku, i cała wartość wniosku bar. Franckensteina spoczywa właśnie w tém, że broni, prosto ale stanowczo, równocześnie o by d w o c h interesów, federalistycznego i konstytucyjnego w sposób prawdziwie konserwatywny. Główny organ narodowo-liberalów robi prawie komicznie działające, kurczowe wysilenia, aby przedstawić zatrzymanie danin matrykularnych i rozdzielanie nowych dochodów jako kapitulacyę państwa; według National Ztg. rzekło się państwo nie tylko faktycznych dochodów, ale nawet swego zwierzeństwa w kwestyi finansów, przyjmując trzyletnią przeciętną jako „wieczystą rentę“, a pozbywając się za to prawa „rozpisywania i wybierania pośrednich podatków i cel na własny rachunek w przyszłości.“ Wywód to bardzo nieszcześliwy, gdy się rozważy, że państwo jak dawniej, tak i dzisiaj ma prawo rozpisywania wszelkich pośrednich podatków i cel, i wybierania ich dla kasy państwa, a więc na własny rachunek. Użycie pieniędzy jest o tyle wstrzymane, że przekazuje się się wprawier pojedynczym państwom; od tych jednajże może państwo odebrać część tych pieniędzy, albo też wszystkie, albo nawet więcej jeszcze żądać na drodze danin matrykularnych. W rzeczy samej więc państwo zatrzymując daniny matrykularne posiada bardziej nieograniczone zwierzeństwo w kwestyi finansów, aniżeli gdyby je zniósł; formalnie bowiem przysługuje państwu na mocy systemu danin matrykularnych prawo nieograniczonego opadatkowywania pojedynczych państw. National Ztg. tak się rozżaliła, że w sentymentalnej melancholii sięgnęła aż do poetycznego obrazu, porównując państwo i stronictwo liberalne z kroleim Lear'em i jego córką Cordelią!! Germania więcej prozaicznie przypomina jej starą bajkę Meneniusza Agrypy. Przewróćmy sens tej bajki, a będziemy ją mogli za stosować do żalonych skarg liberalnych secesjonistów. Państwo nasycone reformą podatkową jest żołądkiem, który zdaniem National Ztg., powinien to uważać za zgubne ukracanie swych praw, gdy z swych dochodów część dla innych organów ma przeznaczyć.

Z rwną wytrwałością, z jaką przesadza skutki federalistyczne, usuwa liberalna prasa w jak

przyjmują w Paryżu przeciwnie zmysł moralny, a nawet poczucie piękna coraz niżej upada. Wspaniała fet nocna, na korzyść powodzi dotkniętego Szegedy, przypomina w szczegółach cuda Aladynowej lampy czarodziejkiej. Sądząc z świętych opisów, nimo dobroczynnego celu, był to poniekąd dzień tryumfu pół-światki i aktorek, które wybitnie urządzeniu zabawy przyjęły rolę. Czystego dohodu było 250,000 franków, a inicjatywa nieżył się dziennikowi Figaro, któremu wiele chęć przebaczonej będzie, ponieważ wiele umiłował. Niezawodnie dziennik zmarłego świeżo p. de Vemessant okupuje zaradliwą dla czytelników lekmyślność czynnym miłosierdziem, które do każdego dobrego uczynku chętną przykłada rękę. Kę tu przypomnieć dom opuszczonych chłopców ks. Roussel w Auteuil, który redaktorom Figara zawdzięcza swój rozwój i utrzymanie. Wprawie zagrożonej wolności szkół i instytucyj konnych, Figaro rozwija bardzo chlubną odgę i gorliwość. Uciera się zajadle z panem Fej, a numer wyjątkowy o zakładach naukowych kierowanych przez księży i zakonników, zaprząający bardzo zręczną, bo cyframi i przykładami opartą ich obronę, rozszedł się w niesłychan liczbie 280,000 egzemplarzy. Mimo jednak ich stron dodatnich, Figaro ogólnie wzięwszy zgubny wpływ wywierac musi na społeczeńst, które w nim codziennego szuka pokarmu. Ekkoś podawanej strawy psuje smak do poważniejszego czytania, brukowe komeraże stanowią nie cały zapas czerpanych tu wiadomości. Aby daniarę rodzaju panującego dziś w Figarze, wreczy wspomnieć, że ten aodzienny, polityczny dziennik niedawno zamiescił jak artykuł wstępny osobną rzecz o zwycięzcy ostatnich wyścigów ląsta Paryża, szczęśliwym właścicielu klaczy bienne, tym, którego cały Paryż nazywa betit Blanc, może dla wyróżnienia go od o wielkiego Blanca, który założył i dzieł domy gry w Homburgu i Monaco. Figar z swemi dobrmi i zlemi stronami uprzytda nam zawsze słowa wyrzeczone o Maurycym ... „To dobry chłopiec, z rodzaju tych dobrych pów co więcej zlego od złych ludzi robią.“

najgłębszy cień konstytucyjne znaczenie wniosku centrum. Nie mogąc zaprzeczyć, że prawo parlamentu przyznawania dochodów co najmniej tak samo jest zabezpieczone, gdy daniny matrykularne zupełnie od jego decyzji zależą, jak kiedy wolno ma oznaczać wysokość kilku cel do roku, co w praktyce bardzo jest problematyczne, — opierają się narodowo-liberalni na twierdzeniu, że kwotycaoya umożliwiłaby była ulżenie ciężaru ludowi, podczas kiedy wniosek Franckensteina nowe cła i podatki wyjadę na zawsze na łup Prusom, którym przysługuje prawo veto. Ale czyż nie zgodzili się wszyscy na to, odpowiada Germania, że nowe pośrednie opodatkowanie powinno i musi być stałe, że natomiast ulżenie ma nastąpić za pomocą zmniejszenia podatków bezpośrednich?

Nordd. Allg. Ztg. donosiła przedwczoraj, że cesarz rosyjski przybędzie niebawem do Berlina, poczem odwiedzi cesarza niemieckiego w Ems i na kilka tygodni uda się do Jungenheim.

ROSYA.

* Nihilisci nie sobie widocznie nie robią ze stanu obłączenia, tysiącznych więzień, śmiałość bowiem swoje, a raczej zuchwałstwo, do takiego posuwają stopnia, że pisma swe rewolucyjne nie tylko ciągle i najregularniej w samym Petersburgu drukują, pomimo zwiększonej o dziesięćkroć czujności policyi, żandarmerji i stróżów domowych, nie tylko sprzedają je w tysiącznych egzemplarzach w stolicach i miastach znacznijzych Rosji, lecz zaczynają je rozsyłać po jej granice. A czynią to w sposób wcale nieskomplikowany, i niekosztowny, bo po prostu posyłają je przez pocztę, nawet nie w kopercie opieczętowanej, lecz pod zwykłą opaską, z wypisanym na niej ze wszelką dokładnością adresem osoby, która bynajmniej nie spodziewa tak szczególnej konfideneyi i chętnieby z niej skwitowała na zawsze.

Taką właśnie drogą i w Krakowie, jak pisze Cza s, parę osób otrzymało niedawno najświeższe numera znanego już nam pismka rewolucyjnego Listok Zemli i Woli. W jednym tegoż pisma numerze usiłują nihilisci usprawiedliwić się z zamiaru zamordowania cara Aleksandra, tudzież dowieść, że czyn ten, do ukartowania którego przynajaz się otwarcie, z ich stanowiska był koniecznością polityczną, wywołaną mnóstwem bardzo ważnych powodów.

Artykuł ten brzmi:

Dnia 2 kwietnia, o godz. 9 rano, popelniony został zamach na życie Cara. Car ma zwyczaj odbywać rankiem niewielką przechadzkę do prawego kruzganku pałacu Zimowego w około gmachu muzeum rólności, w dnu pomieszczenia głównego sztabu, Moiki i napowrót. Miejsce to, w ogóle dość odosobniona, w rannych godzinach nawiedzana bywa przez bardzo niewielu przypadkowych przechodniów. Ale za carem idzie zawsze krok w krok niepostrzeżenie przynajmniej 50 żandarmerji, policyantów i szpiegów. Gdy car, okrzykując wokolo gmach muzealny, minął most piewczeki i skierował się ku placowi pałacowemu, skotkany przezeń na chodniku człowiek, który się potem okazał Aleksandrem Solowiewem, strzelił doń z oddalenia dwóch lub trzech kroków. Car, który spotrzedził był Solowiewa zdaleka i strzegł się już widocznie, w chwili wystrzału uchylił się na stronę i zaczął uciekać szybko ku gmachowi sztabu. Solowiew podążył za nim, strzelając raz po raz. Gorodowi policyanci rzucili się natychmiast w tę stronę. Car potknął się, nastąpiwszy w biegu na pole swojego płaszcz — i upadł, a Solowiew tymczasem pochwycyło tak, że zdołał raz tylko strzelić do jednego z napastujących. Naówczas Solowiew poślknął tru-

W tym kaleidoskopie Paryżkim, gdzie wrazenia i zdarzenia tak szybko po sobie następują, obok tryumfów p. Blanc ostatnie dni przyniosły chwilowe zajęcie się gawiedzi nagłą śmiercią księcia Oranii. Od lat wielu następcą tronu Niderlandzkiego zrosł się był z Paryżem, a radej z bulwarami. Sam tak zupełnie zapominał o swém urodzeniu i obowiązkach w przyszłości nań przypadających, że i inni o tém zapominali. Niesmaczną grą wyrazów, nie nazywano go już księciem Oranii, ale poufałym darzono mianem: le prince Citron. Przedwczesnie zużyty tém paryżkiem życiem, w którego otchłań się rzucił zupełnie, ks. Oranii zgasł nie doczekawszy lat czterdziestu. Bóg nieraz mięsza ludzką grę i zabiegi, ale trudno o wyraźniejszą ku temu dowody jak w sukcesyi Niderlandzkiej korony. Stary król Wilhelm III niedawno owdowiał, mając dwóch synów, z których jeden ks. Oranii, nie chciał, a drugi ks. Aleksander nie mógł dla słabowitości zdrowia się żenić. Ościenne państwo wyswatało wtedy córkę domu panującego z najbliższym ewentualnie następcą, sędziwięjącym już ks. Henrykiem Niderlandzkim. W tém stary król Wilhelm powtórne zawiera związki. a dzwonem jego weselnym towarzyszają pogrzebowe dzwony dla ks. Henryka. Teraz jeśli drugie małżeństwo bezpotonnem będzie, co raz prawdopodobniejszą stanie się kandydatura linii starszej, reprezentowanej dziś przez wywłaszczony w 1866 roku, w księcia Adolfa Nassauskiego. Ale i on już stary, syn zaś jego jedyny poślubił morganatycznie przed kilkunastu laty hr. Natalię von Merenburg, córkę przyjaciela Mickiewicza i wielkiego rosyjskiego poety, Puszkina. Hollendrzy smutno patrzą na gasnącą dynastyę, która od trzech wieków nad nimi panuje.

Atoli wszystkie te wypadki zacierają obecnie swém głębokim wrażeniem nie tylko w Paryżu i we Francji, lecz i w całym świecie, nagły zgon dziedzica korony i idei napoleońskich. Brak miejsc nakazuje nam przestać dziś na tej wzmiance. Przy innej sposobności poświęcimy kilka uwag i wspomnień tragicznym losom tej cesarskiej rodziny.

